





# ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

1892.

TOM II.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM LXVI.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.  
DRUK JANA COTTY  
ulica Senatorska № 29.

1892.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 25 Мая 1892 года.

7303



F. 7303

# FILOLOG POLSKI

## WIEKU XVI.

Kazimierz Morawski: „Andrzej Patrycy Nidecki, jego życie i dzieła“. Kraków, 1892. Nakładem Akademii umiejętności. 8-o, str. 402.

**A**ndrzej Patrycy Nidecki (1522—1587) był najświetniejszym reprezentantem uczonych humanistów polskich. Pisał dzieła filologiczne, apologetyczne i historyczne. Za młodu przyjął niższe święcenia kapłańskie, wyższe dopiero w dojrzałym wieku wahając się długo, czy ma zostać księdzem. Z początku nie bardzo ugruntowany w wierze, stał się następnie gorliwym katolikiem, tak dalece, że kiedy Batory zabierał się do przywrócenia katolicyzmu w Inflanciech, Nideckiego przeznaczył na biskupstwo inflanckie. Karierę swoją rozpoczął od posady sekretarza u biskupa kujawskiego, Zebrzydowskiego; potem przeszedł do kancelarii królewskiej, w której był czynny za Zygmunta Augusta, Anny Jagiellonki i Stefana Batorego, doszedłszy w tej służbie do wielkiego znaczenia.

Nidecki był przede wszystkim filologiem. Sławę europejską zawdzięczał krytycznemu wydaniu fragmentów Cycerona (pierwsze wyd. w Wenecji r. 1561). Zachwycił się pracą tą Sigonius i pisał, że nikt już chyba na podobne zadanie po Nideckim porwałby się nie ośmielił. Winszował tego dzieła Nideckiemu Pietro Vettori, jeden z najznakomitszych humanistów wieku. Sławny profesor Sorbony, Dyonizy Lambin, w wielkim wydaniu Cycerona z r. 1566 osobną wzmianką wyszczególnił jego zasługi. Profesor ingolstadtzki, Anglik Turner, nie miał dosyć słów na wyrażenie swego podziwu, wołając do wydawcy: „*Apollo es, non coniectator!*“ W nowszych czasach (1862) znakomity znawca Cycerona, Karol Halm, Niemiec, odsyła dzisiaj-

szych wydawców fragmentów cycerońskich do drugiego, rozszerzonego wydania Nideckiego z r. 1565, jako do źródłowego, bez którego przy studyach cycerońskich nie można się obejść. Świadczą tedy głosy cudzoziemców poważne, że praca ta, obejmująca najtrudniejsze zadania krytyki, wyszła z nich zwycięsko. Książka Nideckiego jest też „najznakomitszém dziełem, jakie filologia polska wydała i zaszczyt naszemu odrodzeniu przynosi“.

Ale w Polsce o Nideckim głucho—bo filologia u nas się nie rozwinęła. Dopiero prof. Morawski odkrył go nam na nowo i wykazał, że do plejady świetnych imion naszego XVI wieku należy przydać i to imię.

W r. 1884 wyszła pierwsza część dzieła prof. Morawskiego, obejmująca czasy do r. 1572 i już wtenczas zwróciła uwagę nietylko erudycją i skrzętném, a umiejętném wyszukiwaniem źródeł, ale też niepospolicie, zaiste, rozległym horyzontem autora i wszechstronnością jego umysłu, obdarzonego prawdziwym zmysłem historycznym. Obecnie wychodzą obie części w jednym tomie, tak, że część pierwszą mamy tu w drugim wydaniu, poprawioną i wzbogaconą na podstawie nowych źródeł; część zaś druga, obejmująca czasy Batorego, nietylko godną jest swój poprzedniczki, ale przewyższa ją może, mianowicie pod względem nadobnego sposobu przedstawienia rzeczy, bez najmniejszej ujmy dla przedmiotu, ale właśnie z wielką dla niego korzyścią.

Tytuł książki zapowiada tylko żywot znakomitego filologa i ocenę jego dzieł; ale książka daje bez porównania więcej, a tytuł jój powinienby właściwie brzmieć: „Nidecki i jego czasy“.

Po kilku uwagach wytrawnego znawcy humanizmu o jego związkach i rozwoju w Polsce XV i XVI wieku, mamy we wstępie krótki, a misternie szczegóły grupujący rzut oka na Akademią krakowską. Rozdział I zaczyna się opowiadaniem o rodzinie Nideckiego, wykazaniem, że rzeczywiście szlacheckiego był pochodzenia; jest tu zajmująca charakterystyka dziejowa miasta Oświęcimia, rodzinnego miejsca Patrycego. Następnie wstąpiwszy z Nideckim do Krakowa, otrzymujemy charakterystyki Lismanina, biskupów: Tomickiego i Maciejowskiego, uczonych Royziusa, Illicinusa, a wreszcie Zebrzydowskiego, naocznie biskupa kujawskiego, u którego Nidecki został sekretarzem. I „*villa Promnicensis*“, nasza sławiona przez pisarzy XVI w. przystań humanizmu na Prądniku pod Krakowem, znalazła tu należne sobie miejsce. Do Krakowa powrócił wkrótce Nidecki, gdy Zebrzydowski został biskupem krakowskim. Dwór biskupi i jego goście, tudzież wzmianki o współczesnym stanie umy-

słów co do sprawy religijnej tworzą rozdział IV. W V udajemy się z Nideckim do Włoch, do szkoły padewskiej, dokąd go wysłał Zebrzydowski; poznajemy się z Robortellem, z Manucyuszem i z padewskimi kolegami Patrycego, wśród których błyszczy nazwisko Jana Kochanowskiego; wzajemny stosunek „dwojga luminów znacznych korony Polskiej“, które się w Padwie spotkały, wychodzi z pod pióra autora tak, że sam w sobie mógłby tworzyć drobny, ale piękny, a w szczegółach zupełnie wykończony obrazek literacki. Rozdział VI przedstawia nam, po powrocie Nideckiego do kraju, stosunki nasze „wśród burzy reformacyi“, krótko, w przelocie, tak jak krótkim był pobyt w Polsce Patrycego, który wnet powtórnie wyjechał do sadu humanizmu włoskiego. Druga ta podróż była dłuższą, trwała półtora roku i miała „wycisnąć na jego osobie znamię niczém nie zatarte“. To téż w rozdziale VII zapoznaje nas autor dokładniej z uczonymi włoskimi, z Polakami, bawiącymi równocześnie we Włoszech, a zwłaszcza z dwoma osobami: słynnym, czy téż osławionym później biskupem-apostatą, Andrzejem Dudyczem (który bywał czynnym téż w Polsce w misjach dyplomatycznych) i ze skromnym Stanisławem Fogelwederem, późniejszym sekretarzem i dyplomata Zygmunta Augusta, który nie narobił wrzawy swą osobą i mniej téż jest znany, ale zato zawsze — dobrze wspominany.

Słusznie autor dopiéro przy drugiej podróży włoskiej Nideckiego „zamyka jego młodość“; teraz bowiem dopiéro ukończyło się i dojrzało to, co jest zadaniem młodości, przygotowanie do życia czynnego, t. j. do samodzielnego działania w kierunku zdolności indywidualnych. Dopiéro drugi pobyt we Włoszech, że się tak wyrażę, skryształizował umysł Nideckiego. Po powrocie do kraju rozpoczynają się pierwsze naukowe prace, w zaciszu wsi Bierzanowa (dokąd schroniono się przed powietrzem) dojrzuwa pierwsze wydanie fragmentów cyceronskich, dokonane pomimo wielkiego, bo niemal zupełnego braku pomocniczych środków naukowych na miejscu. Nowi ludzie występują zarazem na widowni życia Nideckiego. Filip Padniewski, następca Zebrzydowskiego na stolicy krakowskiej, któremu Nidecki dedykuje fragmenty i Piotr Myszkowski, ten uczeń Łazarza Bonamico, o którego względy starał się nawet Manucyusz. Słusznie mówi autor o Myszkowskim, że to „jedna z najciekawszych, bardziej pociągających postaci w dziejach naszego humanizmu“; to téż od VIII rozdziału aż do XV spotykamy się z nim ustawicznie, ciągle z jakiejś innej strony przypatrując się jego charakterowi i działalności, którą tyle objął pierwszorzędnej wagi spraw publicznych. Rozdział IX opisuje „humanizm w kraju i jego wpływy“; ważném tu jest zwłaszcza zwrócenie uwagi na zajęcie, jakie u współczesnych Polaków

znajdowały prace filologiczne Nideckiego, bo to rzeczywiście „ciekawe rzuca światło na stan naszej kultury, tego bujnego życia naukowego, które naówczas w Polsce zakwitowało“. Wśród tych, którzy się tą pracą żywo interesowali, stoi na pierwszym miejscu nie kto inny, jak Jan Zamojski, który nie przestał być uczonym humanistą, później, gdy został kanclerzem i hetmanem. Czynność Zamojskiego w zakresie filologii przedstawił nam autor dokładnie.

Z Zamojskim schodzi się Nidecki w kancelarii królewskiej, do której wstąpił jako sekretarz w r. 1560, już w trzydziestym ósmym roku życia. Używano go przeważnie do spraw pruskich, zwłaszcza biskupstwa warmińskiego. Daje to pochop autorowi do podania jędrnego obrazu działalności Hozyusza. Są też portrety kolegów Nideckiego z tej kancelarii: Solikowskiego, Wolskiego, Zamojskiego i znów Kochanowskiego, którego stanowisko na dworze scharakteryzowane krótko a dobitnie. Obszerniejszą od innych jest charakterystyka Marcina Kromera, najdokładniejsza i najbardziej informująca ze wszystkiego, co u nas dotychczas o Kromerze napisano; dużo światła rzuca tu stały stosunek z Nideckim, rozpatrywany też stale przez autora w różnych miejscach życia Nideckiego. Osobny rozdział, będący wzorem gruntowności i obiektywności w sądach, poświęcony jest wyłącznie charakterystyce samego Nideckiego. Na tymto rozdziale (XII) kończy się część pierwsza książki.

Część druga zaczyna się świetnym przedstawieniem osoby i roli Anny Jagiellonki, tudzież dworu Henryka Walezego, tak, że czytelnik wchodzi od razu *in medias res* nową sytuacją. Nidecki przeszedł na służbę infantki; idąc w ślad za nim sumienny autor nie tylko śledzi wszystkie jego czynności, ale swoim zwyczajem studjuje gruntownie tło, na którym one się rozwijały. I znowu powiedzieć można śmiało, że nigdzie nie znajdzie się tylu wiadomości do spraw Anny Jagiellonki, ile w tym „życiu Nideckiego“; nigdzie osoba infantki nie jest opracowana tak dokładnie, a przytém tak po mistrzowsku: opisując stosunek jój do Batorego przywodzi autor dużo nieznanych szczegółów. A jak przedstawiony Batory, z jakim pietyzmem, z jaką czcią, a przytém jak wiernie, jak historycznie! Książka obejmując całe panowanie króla Stefana, dotyka mnóstwa spraw politycznych, społecznych i religijnych, a zawsze w ten sposób, że znać na każdym kroku niepospolite obycie się z przedmiotem. Autor używa tu źródeł ekspedycyji rzymskiej i stąd znajdujemy tutaj niejedno, czego jeszcze nie było w książce prof. Zakrzewskiego „Stefan Batory“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Teki rzymskie wyzyskane są aż do roku 1890. Ktoby był ciekaw, co nowego do czasów Batorego przyniosły badania roku 1890, znajdzie wskazówki

Wiadomo, że prof. Zakrzewski jest *par excellence* naszym historykiem XVI wieku. On studia nad nim podźwignął, on podał program i wskazał sposób wydawania źródeł tego stulecia, sam je też wydawał. Wszyscy wiedzą, że w sprawach XVI w. głos jego ma dla historyków wielką powagę. Nie wszyscy jednak przeczytają jego dzieło „Po ucieczce Henryka” — bośmy do czytania grubszych książek nie tacy skorzy! — a nie każdy ma tyle historycznego przygotowania, ażeby mógł czytać „Stefana Batorego” nietylko z tą przyjemnością, jakiej użycza zawsze lektura w doskonałą formę przybranych pism tego autora, ale zarazem z trwałą korzyścią; kto tedy nie może czy nie chce czytać tamtych dzieł, znajdzie w „Nideckim” także krótkie niejako ich repetytoryum. Kto tamte czytał, ten to bezwarunkowo czytać musi, bo to także praca samodzielna a przytém to i owo znajdzie tu nowego. Przeczytanie zaś „Nideckiego” zachęci nawzajem niezawodnie niejednego, ażeby sięgnął z kolei do tamtych, obszerniejszych i wyczerpujących dzieł specjalnych. Doprawdy, kogo prof. Morawski tą książką nie poruszy, nie zaciekawi, w kim ona nie wzbudzi żywego interesu do bliższego poznania czasów króla Stefana, ten chyba nie ma w sobie ani odrobiny tego zmysłu historycznego, który za naszych właśnie czasów stał się niejako cechą powszechniej europejskiej inteligencji i przejawia się nietylko u uczonych z pod przeróżnych znaków, ale też manifestuje się u ogółu wykształconej publiczności na każdym kroku, w jej zamiłowaniach szlchetnego dyletantyzmu, w zapatrywaniach estetycznych i t. p.

W „Nideckim”, którego każda ćwiartka na gorące zasługuje pochwały, opisanie spraw Batorego jest koroną dzieła. Rozdziały takie, jak XV—XVII „Kierunki duchowe za Batorego”, „Dwór i Jan Zamoyski”, „Podczas wielkiej wojny”, muszą się wryć każdemu w pamięć nawet po jednorazowym przeczytaniu, tak są pisane dobrze i zręcznie; ale zarazem tak pięknie, że wyjątkowo ktoś chyba poprzestanie na jednorazowym przeczytaniu.

Pod wpływem wielkiego króla (wszak każdy zacny i rozumny bywał pod jego wpływem!) Patrycy zostaje — historykiem. Pisze „*commentarii de tumultu gedanensi*” i drugie obszerne dzieło, którego niewydane, ślady odnajduje autor w roku 1776, wyrażając nadzieję że może się jeszcze da odszukać. Podróżując ciągle, jako sekretarz

---

w sprawozdaniu z posiedzenia Akademii, wydziału historyczno-filozoficznego z dnia 10 kwietnia 1891, tudzież w „Bulletin International de l'académie des sciences de Cracovie” Avril 1891. str. 136. W roku 1890 znaleziono nowe akta zasadniczej doniosłości, do panowania Batorego.

królewski, ma nareszcie i on wraz ze swym królem „rok pokoju i wczasu“ (1583). Nazbierał sobie tymczasem tyle beneficjów, że wyliczenie wszystkich jego tytułów duchownych byłoby typowym przykładem kumulacji, bo zajęłoby kilka wierszy druku. Miał o to kłopoty z legatem, ale wiadomo, że pod tym właśnie względem księga ustaw soboru trydenckiego długo jeszcze została u nas martwą literą. Ten rok wypoczynku poświęcił pracy naukowej; wydał cztery mowy. Cycerona z komentarzem, tudzież dzieło apologetyczne: „*De ecclesiae vera et falsa*“ (przedtém już, w r. 1574, napisał: „*Paralella ecclesiae Catholicae cum Haeticorum Synagogis*“). W następnym roku, 1584, mianował go król biskupem inflanckim, ale do swój dyecezyi zdążył zjechać dopiero na wiosnę r. 1586. Nie długo używał swego dygnitarstwa, bo już w lutym 1587 r. żywot zakończył, przeżywszy o niecałe dwa miesiące tego, którego przedwczesnej śmierci samo wspomnienie dziś jeszcze okrywa nas żalobą: króla Stefana.

Dobiegłem szybko do końca książki, o której streszczenie należyte i tak nie można się kusić. Trzeba jednak jeszcze zaznaczyć, ilu tu różnych spraw dotknięto, ile opracowano, ile tu w szczegółach nareszcie nowych rzeczowych przyczynków do ogólnej znajomości XVI wieku. Tak np. wprowadza nas autor do kancelaryi królewskiej, a rzecz tę studjuje tak, że nigdzieindziej nie można się dowiedzieć więcej o tej kancelaryi; przesuwa przytém przed oczyma naszymi wszystkie te wielkie sprawy, cały ten ruch i wszystkie przewroty ówczesnej polityki. Patrycy pisał także w obronie kościoła katolickiego; a więc autor wprowadza nas w wir tych sporów XVI w., maluje żywymi barwami powstanie t. z. „kontrreformacji“, a w wybornych charakterystykach przedstawia szereg współczesnych wybitnych mężów. Niektóre postaci, jak np. Górski i Herbest, tutaj dopiero po raz pierwszy wyłaniają się wyraźniej z mgły dziejowej <sup>1)</sup> Ten drugi przedstawia się nam teraz dopiero postacią wykutą z jednej bryły kamienia, tęgim, konsekwentnym charakterem, jakim był rzeczywiście <sup>2)</sup>. A ileż tu postaci jeszcze epizodycznych, jak np. ten krakowski mieszczanin, Trzecieski (rozdział XI) tak charakterystyczny i ciekawy, lub ów siostrzeniec Nideckiego. O Szymonie Maryckim mamy tu też tyle wiadomości, a w znacznej części nowych, że

<sup>1)</sup> Nie udzielił autor bliższych wyjaśnień w sprawie osławionego sporu o peryody. Uczyni to zapewne w zapowiadzianej monografii Górskiego i pouczy nas, co właściwie o tém sądzić należy.

<sup>2)</sup> O trafności charakterystyki Herbesta przez prof. Morawskiego miałem sposobność przekonać się z własnych poszukiwań w archiwum watykańskiem.

„Nidecki“ i do niego najlepszym będzie informatorem. Poprzestaję na tych przykładach, a reasumując, powtarzam, że autor obdarzył nas obrazem całego społeczeństwa polskiego XVI w.; wszystko, cokolwiek wpływało na tok spraw publicznych i społecznych, doznało tu sumiennego, gruntownego opracowania.

Mamy tedy do czynienia z poważnym, pierwszorzędym objawem literatury naukowej, historycznej. Autor już od dość dawna zmuszał do pytania: czy go za filologa uważać, czy też za historyka. Pytanie to powraca teraz na wielką skalę. Zważmy, że dziś każda nauka (a na zachodzie bardziej, niż u nas) pozostaje w ściślejszej łączności z dziejopisarstwem. W naszych czasach historia nadaje ton wszystkiemu; każda też nauka zwraca się do swjej przeszłości, a znakomici reprezentanci nauk specjalnych poświęcają swe pióra krytycznemu opracowaniu ich dziejów. Jeżeli filolog polski zabrał się do napisania monografii z historii filologii w Polsce, jest to tedy tylko pożądanym objawem, że europejski prąd naukowy przechodzi w nasze granice. Taka monografia jest też w książce prof. Morawskiego, wraz z oceną naukowej działalności Nideckiego ze stanowiska zawodowego.

To pisał filolog. Ale jest w tej książce jeszcze coś więcej i to znacznie więcej. Cóżby nam filolog (jako taki) mógł powiedzieć o Nideckim, jako o sekretarzu królewskim i autorze pism apologetycznych? Różnorodność życia Patrycego zmusiłaby biografa-filologa, ażeby w znacznych okresach życia swego bohatera poprzestawał na prostym zestawieniu dat biograficznych—do których dostarczył tła, skonstruować je syntetycznie, objaśnić je i w należytym okazać światło mógłby tylko historyk. Cóż filologa obchodzi sprawa barska sum neapolitańskich, któremi to sprawami zajmował się dużo Nidecki, což go obchodzi stosunek Anny Jagiellonki do społeczeństwa lub Węgrzy na dworze Batorego i t. p. Kto życie Nideckiego przedstawił tak, jak tego dokonał prof. Morawski, ten bezwarunkowo zalicza się do historyków i to do bardzo dobrych. Trzy czwarte tej książki pisał historyk, zaledwie jedna czwarta przypada na filologa. To też stanie się ona własnością duchową wszystkich, którzy się interesują literaturą historyczną.

Krytyka historyczna pyta najpierw o źródła. Drukowanych znalazło się niewiele, zaledwie luźne wzmianki u Górnickiego, Górskiego, Kochanowskiego, w listach ogłoszonych przez Przewdzieckiego w „Jagiellonkach polskich“, przez Wisłockiego w korespondencji biskupa Zebrzydowskiego, tudzież wydanych przez ordynację warszawską Aktach podkanclerskich Krasieńskiego. Niewiele znalazło się w ko-

respondencyi Pawła Manucusza, Hozyusza, Reszki i Turnera, Anglika. Dzieło prof. Morawskiego opiera się w lwiiej części na materyale niewydanym, który sam autor w archiwach wyszukał i zebrał. Jak do każdej pracy historycznej w ostatnich latach, tak też i do tej przysłużyło się nieprzebrane w swych archiwach muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie (8 kodeksów); kilku listów dostarczyły dwa kodeksy bibl. Jagiellońskiej. Główny materyał pochodzi z dwukrotnej podróży archiwalnej autora; nawiedził bibliotekę ordynacką w Warszawie i biskupie archiwum we Frauenburgu, gdzie znalazł skarb: około 100 listów samegoż Nideckiego. Na resztę złożyły się archiwum w Suchej, archiwum akt grodzkich krakowskie, akta konsularne krakowskie, archiwa kapituł krakowskiej i wrocławskiej, archiwum pelplińskie, „teki rzymskie“ naszej ekspedycyi archiwalnej włoskiej, tudzież metryka koronna. Gorliwe te poszukiwania ukoronowało nareszcie (po trzechletnich zachodach) odszukanie obszernego testamentu Nideckiego, aktu bardzo ciekawego do historii kultury wogóle, a do biografii jego obfitującego w mnóstwo ważnych dla biografa szczegółów, znalazł się w aktach konsystorskich dawniej kolegiaty warszawskiej. Opiera się tedy autor wyłącznie na współczesnych źródłach, a jeszcze ważniejsza, niemal wyłącznie na źródłach bez pośrednich. Rzadkie-to szczęście nawet w pracach nad XVI wiekiem, żeby się módz obejść bez źródeł pośrednich; podnoszę tedy tę okoliczność, która niezmiernie dodaje wartości książce.

Źródła swe cytuje też autor przez cały ciąg książki w przypiskach, motywując w ten sposób każde ze swych twierdzeń z osobna.

Co do faktów podawanych przez autora żaden historyk nie będzie miał chyba sposobności polemizować o nie; każdy zaś na pierwszy rzut oka spostrzeże, ile tu nowych faktów się odkrywa. Do licznych zagadnień XVI wieku jest książka ta właśnie ostatnim wyrazem stanowiska dzisiejszej nauki.

Tyle, co do treści — a teraz przejdźmy do formy. Trzeba mieć trochę odwagi, żeby powiedzieć śmiało, co się pod tym znowu względem o tej książce myśli; można się bowiem narazić na zarzut panegiryzmu; ale wolę taki zarzut, niż wyrzut, że się własne zdanie trwożliwie skurczyło. Piszący recenzje z lichot, mają przynajmniej tę (marną) satysfakcyę, że stwierdzają własną wyższość ponad zwymyślanym autorem <sup>1)</sup>; pisząc ją z arcydziela, jest się zawsze w niebezpie-

---

<sup>1)</sup> Czy też przypadkiem nie tej „satysfakcyi“ przypisać wypadnie, że o książkach absolutnie bez wartości pojawiają się wcale liczne recenzje; gdy niestety, o kilku bardzo dobrych dziełach ostatnich lat szersza publiczność nawet nie wie, że wogóle istnieją.

spieczeństwie, że się opinię co do własnego znawstwa na szwank narażę. Znajdą się w dziele usterki, jak na słońcu plamy, — a każda usterka (choćby wyszukana mikroskopem) będzie niezbitym dowodem, że nie znał się na rzeczy ten, kto nowy klejnot literacki pierwszy nazwał po imieniu.

Forma w „Nideckim“ jest arcydziełem.

Kiedy w literaturze naszej szukam dzieła, z któreby tę książkę można porównać, nasuwa mi się na myśl ciągle arcydzieło Szajnochy: „Jadwiga i Jagiełło“. Książka jest mniejsza i mniejszą osobą stanowiącą oś opowiadania, ale nie o to chodzi, tylko o to, że taki sam tu polot myśli, tak samo szerokie tło dziejowe i zrozumienie warunków całej współczesnej kultury, ta sama rozległość widnokągu odsłaniającego się przed czytelnikiem, to samo powszechno-dziejowe stanowisko autora, te same przejawy europejskiego zakroju umysłu, — a wreszcie, ta sama swoboda pióra, opanowanie form i ta sama zdolność „przeléwania własnych ogni“ w czytelnika. Takich dzieł jest wogóle nie dużo, a u nas niezmiernie mało. Poniemczyły się nasze pióra, pisujemy zawile i ciężko; chcąc czytać coś w ten sposób, aby było „*utile dulci*“, odsuwamy uczoną książkę polską, pisaną na wzór ciężkich niemieckich kalibrów, a uciekamy się dla wypoczynku do francuskiej, która, choćby nie wiedzieć jak uczoną, nie przestaje być powabną, ponętą.

Najcięższym kłopotem dla autorów bywa to, ażeby szczegóły zręcznie wpleść w opowiadanie, żeby nimi czytelnika nie znużyć i nie wywołać uwagi o „ciężkim balaście“. Ten trudny, najtrudniejszy może węzeł literatury naukowej rozwiązuje autor nader szczęśliwie. Szczegółów jest w tej książce tyle, ile rzadko w której, a jednak czyta się ją od początku do końca z takim zajęciem, jakby jaką dobrą powieść. Uzbrojony w najwytworniejszą formę, porywa autor czytelnika za sobą w koło swoich rozmyślań i przymusza do zastanawiania się, gdzie tkwią prawdziwie dziejowe momenty przedmiotu. A ten długi szereg lotnych charakterystyk! Jakiż one mają urok przez to, że autor nie bawi się w rejestrowanie i klasyfikowanie oderwanych przymiotów, nie wojuje wcale banalnym aparatem przymiotników i dopełniaczy z pseudo-psychologicznej zbrojowni literackiej, ale opowiada nam nieustannie o czynach tych osób, których charakterystykę podaje; to też jest w jego książce na każdym kroku życie i ruch. — Osobny rozdział poświęcony jest krytyce filologicznej Nideckiego; zdawałoby się, że tu już z konieczności trzeba będzie być „cięższym“. Ale gdzież tam! nawet ten rozdział tak samo swobodnie i w nadobnej

formie napisany i zajmujący dla wszystkich nie-filologów, jak cała książka.

Tyle co do formy. Teraz zaś pozwolę sobie podnieść pewne wątpliwości co do niektórych ogólnych myśli historycznych, zawartych w „Nideckim“. O ile co do znanstwa samego humanizmu i spraw związanych ściśle z wiekiem XVI-ym, można śmiało pisać się na wszystko, co „Nidecki“ zawiera, o tyle zastrzedz się trzeba przeciw niektórym z tych poglądów autora, które są wyrazem zapatrywań jego na całokształt naszych dziejów, lub przynajmniej dotyczą ogólnej dziejowej charakterystyki narodu polskiego. Nie zwracałbym na nie uwagi i nie rozpisywałbym się o tém, bo poglądy te nie należą do *meritum* sprawy i rzucone są w książce niejako mimochodem, przy sposobności tylko—ale zniewala mnie do tego jedna okoliczność. Książka ta rozejdzie się niezawodnie w szerszych kołach publiczności, będzie nie tylko czytana, ale i odczytywana, a wszystko, cokolwiek w niej złożono, wywrze wpływ na opinię czytelników znaczny, dlatego że to podane w tak pięknej formie. W umysł przeciętnego czytelnika najłatwiej zaś wbijają się zawsze ogólniki, cóż dopiero, gdy będzie nań oddziaływał stale, urok złotych iskier najpiękniejszego z talentów. Wielki talent pisarski bywa zazwyczaj zarazem wielkim darem przekonywania; czar pięknego słowa, to zawsze i wszędzie potęga niesłychana, a urok pięknej formy jest najlepszym zadatkiem powodzenia treści. Gdyby nie te względy, możnaby pominąć niektóre mylne zapatrywania autora, skoro nie dotyczą one właściwego tematu; ale zachodzi obawa, że niejedyn czytelnik sam je sobie na pierwszy plan wysunie.

Zachowanie się szlachty wobec Batorego tłumaczy autor antydynastycznością społeczeństwa (str. 307)<sup>1)</sup>. O cały wiek zawcześniej użyto na tém miejscu tego argumentu. Byli wprawdzie już za Batorego ludzie antydynastyczni z zasady, których typem jest poseł Niemojewski, ale to były wyjątki i to nader rzadkie; ogół narodu i znaczna większość izby poselskiej nie podzielała wcale tych zasad. Stając przeciw tronowi, robiono to już-to z czasowej niechęci do osoby króla, lub do jego przedsięwzięć — ale przynigdy z zasady. Przeciwnie, szlachta była za Batorego jeszcze bardzo dyna-

<sup>1)</sup> Chodzi mi tu ściśle o historyczną, naukową stronę przedmiotu. Na téjże stronnicy są swoją drogą głębokie uwagi, płynące ze szczerego przekonania, a tak słuszne, że tylko życzyć wypada, ażeby się wryły w umysł jak najliczniejszych czytelników. Dużo wogóle jest miejsc w téj książce, którym bodaj się powiodło własne ognie autora przelać w piersi czytelników.

styczną. Mamy na to jaskrawy dowód w wyborze Anny Jagiellonki; czémże wytłómaczyć ten smutny objaw braku zmysłu politycznego, jeżeli nie dynastycznością aż do zbytku? Wkrótce zaś nastąpić ma wybór Zygmunta III-go <sup>1)</sup>, przyczém zasada dynastyczna znowu niepośledni wpływ wywarła. Jeszcze zasady Niemojewskiego, jako takie, nie wpływają na tok spraw publicznych, jak to mylnie autor przypuszcza. Co się działo między Batorym a społeczeństwem, to nie ma związku z kwestyą dynastyczności; antydynastycznością niczego tu tłómaczyć nie można.

Autor niesłusznie uogólnia wnioski, które nasuwają się z przemówienia posła Niemojewskiego na sejmie. Poseł ten odradzał wojnę, argumentując, że „Cezaryanie po zwycięstwie stali się okrutnymi opresorami republiki“. Dowodzi to tylko, że on, Niemojewski, był królowi niechętny, jako takiemu, z zasady i jest zarazem wskazówką, że w tych czasach można szukać genezy polskiej antydynastyczności w powierzchowném wykształceniu humanistyczném. Jeszcze naród téj cechy nie ma, jeszcze się do tych zasad wcale nie stosuje, ale są już ich objawy (sporadyczne), są już jednostki (liczne), które je wyznają, są pierwsi u nas tych zasad apostołowie. Głoszona przez nich wiara polityczna, opór przeciwko rządowi z zasady, przeciw każdemu rządowi zawsze i wszędzie, żeby nie był silny, ta doktryna nie musiała jeszcze bynajmniej przez naród być przyjętą; o tém miało dopiero rozstrzygnąć następne pokolenie, bo pokolenie Zygmunta Augusta i Batorego wcale się temi zasadami nie przejmowało. W ten sposób ograniczyć należy pogląd prof. Morawskiego w téj sprawie.

Co do genezy naszej antydynastyczności, można tę kwestyę uważać po „Nideckim“ już za zupełnie wyjaśnioną. Miewano już różne podejrzenia co do polskiego humanizmu; oglądany zbliżka wydawał się on już niejednemu złowróbnym; a teraz największy jego znawca przemawia w ten sposób (str. 310): „Ten świat klasyczny powierzchownie tylko poznany, straszliwe wtedy w głowach polskich i w życiu ówczesném robił spustoszenia. Zapamiętywano sobie głównie rzeczy, któremi jak taranem w władzę królewską godzić było można. Ze spartańskich urzędników umiłowano eforów, z rzymskich—trybunów ludu.“ Dlaczego? bo ten świat klasyczny był u nas „powierzchownie tylko poznany“; oczywiście, że tylko powierzchow-

---

<sup>1)</sup> W archiwum watykańskiem pracując, stwierdziłem, że kandydatura Zygmunta III-go pojawia się już r. 1580. Zob. cytowane wyżej sprawozdania.

ność mogła wydawać takich Niemojewskich. Kiedy się zaś przyjrzymy tym książkom, z których dalsze pokolenia czerpały swą humanistyczną mądrość, spostrzeżemy, że autorowie ich byli ignorantami i powierzchowność stawała się coraz większą. To też w XVIII wieku już lada szlachcic sejmikowy, choć w sztuce czytania mniej biegły, sypał z rękawa tyrady na temat wszczęty przez Niemojewskiego. Po licznych spostrzeżeniach, nagromadzonych w różnych miejscach „Nideckiego“, trzeba już przyjąć, że „złota wolność“ jest dziecięciem humanizmu polskiego, pogrobowem wprawdzie, ale niemniej przeto rodzonem. Naród nabył nową cechę, nieznaną zgoła dawniejszym pokoleniom: stał się antydynastycznym z zasady.

Wszystko to — przez powierzchowność. A wszakżeż w XVI w. mieliśmy — Nideckiego, filologa europejskiej sławy! A tak; mieliśmy nadto i kilku jeszcze tęgich, choć mniej słynnych filologów, ale potem już ich w Polsce całkiem nie było.

Nauka jest rzeźbiarką społeczeństw niemniej od wpływów rasy lub klimatu. Stan nauki w daném pokoleniu decyduje poniekąd o zapatrywaniach ogółu w pokoleniu następnem. Byle tylko działalność uczonych była ciągłą, pojęcia ich, przechodząc do coraz szerszych warstw, wejść nareszcie w soki społeczeństwa. Na Zachodzie umiejętna filologia przekonywała społeczeństwa coraz bardziej, że tamten świat swoją drogą, a nasz nowożytny swoją; że łączyć je, a cóż dopiero mieszać, to absurdum; tam filologia rozbiła wszystkie ekstrawagancje humanizmu. A równocześnie u nas fantazyja tych, którzy tylko „liznęli nauki“ nie miała hamulca.

Czemuż nie rozwinęła się filologia, pomimo to, że w XVI w. zapowiadała się u nas tak świetnie, że dodziśdnia szczyścić się możemy takim Nideckim?

Wielu sądzi, że „brak twórczości naukowej jest właściwością i wadą Polaków;“ prof. Morawski jest także tego zdania (str. 125). Przeciwno temu trzeba podnieść stanowcze *veto*. Przedewszystkiem dwie teoretyczne uwagi. Po pierwsze: Nieistnienie nie jest bynajmniej dowodem niemożliwości bytu; może coś nie istnieć pomimo możliwości istnienia, (można być nieukiem pomimo zdolności). Powtóre: Nie ma specjalnej naukowej zdolności twórczej; twórczość jest przymiotem ogólnym, który specjalizuje się dopiero przez zastosowanie. Nie ulega wątpliwości, że naród polski posiadał zdolność twórczą w stopniu nader wysokim, o tém świadczy historia państwa, historia jego pracy cywilizacyjnej i historia literatury. Mnie się nawet zdaje (trudno to na prędce bliżej rozwijać), że my właśnie celujemy zdolnością twórczą; dokonaliśmy też cudów tam, gdzie ta zdolność obja-

wiała się stale, gdzie była ciąglą, działając z pokolenia na pokolenie. Skoro zaś była zdolność twórcza w ogóle, musiała być także do nauk. P r z y p o m i n a m y średniowieczną naszą filozofię scholastyczną, następnie Długosza, Kopernika, Brudzewskiego, Oczkę, Strusia, Brożka i t. d. Co do filologii, właśnie przeciw „Nidecki“ dostarcza niewzruszonych dowodów, żeśmy okazali niepospolitą zdolność twórczą, która wysoko nawet rozwinąć się dała. Nie może tedy o to być żadnej kwestyi, a zagadnieniu temu należy nadać inną formę, a mianowicie: Dlaczego u nas tak mało zastosowywano zdolność twórczą do nauk? w szczególności zaś, w tym wypadku, zapytać się: Dlaczego Polacy tak prędko przestali swą zdolność twórczą zastosowywać do filologii?

Pytanie to stawiano sobie u nas często i różne dawano odpowiedzi. Wszystko naraz pochłaniamy, nie przetrawiamy niczego spokojnie; raz to, drugi raz co innego chwytamy, a stałości w uprawianiu jednego działu nauki nie mamy żadnej. Tak się dziś mówi powszechnie; a rzecz ciekawa, że tak samo mówiło się już w wieku XVI, bo właśnie te słowa wyjąłem — z przedmowy dedykacyjnej Nideckiego do biskupa Padniewskiego z r. 1565! („Nidecki“ str. 127). Prof. Morawski zapisuje to zdanie, jako „złote słowa piętnujące nieurodzajną ruchliwość polskiego umysłu, który tak lubi rozstrzeliwać się i bujać na szerokiem polu nauki, świecić, a nie oświecać.“ Mamy przed sobą jednomyślny werdykt XVI i XIX wieku. Ale stwierdzenie faktu, że nasze siły umysłowe rozpraszaliśmy, a one przez to w znacznej części się zmarnowały, jest tylko stwierdzeniem pewnego objawu, ale bynajmniej nie przyczyny, o którą nam tu chodzi. Co innego rozpraszanie się, a co innego nieudolność do skupienia się; (jedno z drugim nie musi wcale być identycznym!) tamto pierwsze wykazano nam, jak na dłoni, ale nikt nie udowodnił nam i udowodnić jeszcze nawet nie próbował tego drugiego.

Nidecki złożył dowody, że potrafi się skupić i wydać znakomite dzieła naukowe; a przeciw i on się rozprasał. Filologią zajmował się w swém życiu (niestety) niewiele. Szesnaście lat spędził w kancelaryi królewskiej; szkoda było na to czasu, bo nie miał wcale wybitnych zdolności politycznych lub dyplomatycznych; tam mógł go nie jeden wyręczyć. Był apologetą i historykiem, bo sobie tego życzyli ci, którzy losy jego dzierżyli w swych rękach: Hozyusz i Batory. I na to szkoda było u niego czasu, bo teologiem był miernym, do historii nigdy zamiłowania nie okazał. Cierpiała na tém filologia, ucierpiała na tém wielce jój historia w Polsce. Zagranicą tacy ludzie wytwarzali szkoły; u nas nie zostało po Nideckim nic.

Czy Nidecki temu winien? On nigdy nie był panem swo-

jéj woli. Nie będąc mającym, musiał chwycić się tego, co mu w danych warunkach zapewniało znaczniejsze dochody i wybitniejsze stanowiskó społeczne, dwie rzeczy potrzebne dla wybitnych umysłów, a niezbędne dla wielkich uczonych. Jeżeli uczony nie znajdzie tego przez swoją naukę, szukać musi poza nauką; a choćby miał na to wydać sił umysłowych nie tylko połowę, ale nawet  $\frac{3}{4}$  i  $\frac{1}{5}$  części ich zasobu, chcąc nie chcąc uczynić to musi. Działać naukowo, ale działać stale, ciągle, trwale, a w swym zawodzie wszechstronnie, nie mając stosownej podstawy materialnej — to przecież utopia! Nasz Nidecki był zaś w tém smutném położeniu, że gdyby siły swe poświęcił całkiem i wyłącznie filologii, byłby w Polsce nie znalazł dla siebie miejsca!

Jakto? A uniwersytet krakowski? Zagranicą zasiadali tacy Nideccy na katedrach, ale katedry uposażone tak, jak w Polsce, dobre były w sam raz dla tych, którzy nie czuli się na siłach, żeby sobie zdobyć lepszą pozycję. Autor, mówiąc obszernie o téj sprawie, nie spostrzega, że w tém było rzeczywiście *punctum saliens*. Zarzuca profesorom, że skarżąc się na swą ciężką biędę, pokrywali tém umysłowe ubóstwo<sup>1)</sup>. Było i tego sporo, zapewne; ale może nawet ci sami ludzie staliby się bogatszymi na duchu, gdyby im ubyło materialnego ubóstwa, a zatem, gdyby im przybyło środków do pracy nie na siebie, lecz nad sobą? W każdym zaś razie lepsza dotacya zwróciłaby do tego zawodu tę najinteligentniejszą młodzież, która dotychczas wolała iść do kancelaryj biskupich, a cóż dopiero do królewskiej!<sup>2)</sup>. Polepszenie doli profesorów byłoby niewątpliwie poprawiło uniwersytet w następném pokoleniu, a odtąd już na zawsze.

Inne mieli życie filologowie włoscy! Sigenius został profesorem w Bolonii, mając lat dwadzieścia dwa, następnie uczył w Wenecyi, w Padwie i znowu w Bolonii; spędziwszy całe życie w zawodzie naukowym, usunął się na stare lata do — swych własnych dóbr pod Modeną. Porównawszy ilość czasu i pracy, którą poświęcili nauce filolog włoski a polski, spostrzeżemy, że polski zdziałał stosunkowo więcej, więcej téż widocznie posiadał zdolności twórczej. Czemże tedy

<sup>1)</sup> Skarżyli się jednak i tacy, którzy byli weale bogatymi na duchu. Że zaś tacy należeli do wyjątków, to ten objaw powtarza się zawsze i wszędzie w każdej źle uposażonej naukowej instytucyi. Składać śluby dobrowolnego ubóstwa, nawet nie będąc zakonnikiem, rzadko kto się odważy i rzadko kto może.

<sup>2)</sup> Wszak Szymon Marycki, o którym napisano, że się akademiamy obejść bez niego nie mogła, porzucił ją dla posady u drugorzędnego biskupa (chełmińskiego); widocznie nawet tam było lepiej. Czyż Nidecki i Marycki nie byłiby woleli obejść się bez tych urzędów? Wiemy z ich własnych zeznań, jak one im fatalnie ciążyły.

mógł być Nidecki, gdyby mu daném było rozwinąć skrzydła! Żywot jego, z tego stanowiska rozważany, bolesne robi wrażenie; co za szkoda dla naszej cywilizacji, że ten człowiek, który pomimo najfatalniejszych warunków, zdołał jednak dotrzymać kroku zagranicznym znakomitościom, nie mógł poświęcić się wyłącznie nauce!

A teraz zważmy, że Nidecki zrobił przecież karierę; miał poważane, wpływowe stanowisko, zebrał kilkanaście beneficjów, a umarł biskupem. Innym nie wiodło się tak dobrze, ale znacznie, znacznie gorzej; totéz jeszcze mniej od niego mieli „otium,“ jeszcze mniej sposobności pielęgnowania nauki. Czyż teraz będziemy się dziwili, że w Polsce nie rozwinęły się umięjętności? Czyż nam to nie wytłumaczy tego szczególnego zjawiska, że miewaliśmy uczonych wielkich, a nie mieliśmy nigdy tego zastępu średnich zdolności, który jest niezbędnym do wytworzenia „świata naukowego“ i przekazywania jego ciągłości z pokolenia w pokolenie? Tylko wielka zdolność i wielka energia mogła przebić ten mur i wybić się w tych stosunkach; zdolności średnie musiały padać na samym początku zawodu.

Nie rozstrzeliwanie się, a tém mniej nie brak zdolności twórczej pozbawił nas świata nauki, ale — powiedzmyż to sobie całkiem po prostu a śmiało: brak chleba dla uczonych, jako takich. Na Zachodzie tego chleba nie brakowało!

Względy materyjalnej natury zmarnowały życie Nideckiego <sup>1)</sup>. Robił on co mógł, ażeby zebrać mająteczek, marząc o tém, że będzie żył kiedyś *procul negotiis*. Łaje go prof. Morawski za tę chciwość grosza, łaje za łapczywość na beneficya. Nidecki byłby pewnie poprzestał na trzeciej części swych beneficjów, gdyby nie to, że nie płacono już wówczas dziesięcin! (W kancelaryi królewskiej raz przez półtora roku nie dostał zapłaty). Im mniejszy dochód dawały beneficya, tém więcej mieć ich było trzeba. Szkoda, wielka szkoda, że Nideckiemu nie udało się za wczasu zebrać majątku, bo byłby porzucił dworską służbę, która w nim szpik formalnie wysuszała, byłby się cofnął w zacisze krakowskiej kanonii i pracował naukowo. Całe jego życie dowodzi bowiem, że skoro tylko znalazł kiedy choć trochę *otium*, zawsze śpieszył poświęcić je nauce.

<sup>1)</sup> Zmarnowaném nazywam życie każdego, kto wydobędzie z siebie cząstkę tylko tego, na co go stać. Poprzestawać w tej mierze na jakiejś problematycznej „średniej mierze“; byłoby zaślepieniem; a przynajmniej krótko-widzeniem. Etyka życia publicznego każe domagać się *maximum* wydatności społecznej od każdego indywiduum, a tylko przez zastosowanie się do tego prawidła kwitną narody. O powodzeniu społeczeństwa stanowią warunki pomagające lub przeszkadzające indywiduum do wydania z siebie tego *maximum*.

To jest zasadniczy moment życia Nideckiego, którego jednak autor nie dostrzegł. Nie ma nigdzie ani słówka żalu, że Nidecki marnuje się w kancelaryjnym kieracie, nie ma całkiem stwierdzenia tego faktu, że Patrycy życie swe pragnął przepędzić na nauce, a musiał na walce o byt. Rzecz-to charakterystyczna dla dzisiejszej naszej psychologii, teraz, na schyłku XIX wieku, że jeden z najświetniejszych przedstawicieli inteligencji polskiej, umysł tak wszechstronny, o prawdziwie europejskim horyzoncie myśli, a przytém tak lubiący badać i dociekać, jak autor „Nideckiego“ — nawet nie dostrzegł całkiem, że tu istnieje taka kwestya materialna i że ona-to właśnie oddziaływa na tok sprawy. Życie Nideckiego... ach, to ballada, jakich u nas mnóstwo, a tém przykrzój się robi, gdy się widzi, że te kwestye do dziś dnia nie zwracają jeszcze uwagi. I to także jest zagadnienie historyczne, a nawet ze względu na swoje skutki bardzo ważne. Zawisła nad polskim horyzontem w XVI wieku gwiazda nauki nowożytnej, taka sama, równie piękna i wspaniała, jak na Zachodzie; aleśmy jęj nie przytwierdzili materialnie do polskiej ziemi i ziemskich na tęg ziemi potrzeb, a więc — musiała zagasnąć.

Przeciagnały się te moje uwagi. Niechże się usprawiedliwieg, dlaczego taką przywiązuję wagę do tęg dyskusyi. Jednę tylko uznaję przyczynę upadku państwa, a mianowicie: upadek społeczeństwa. Jednę tęg tylko uznaję przyczynę upadania społeczeństw: upadek oświaty. Dla tego tęg nie ma dla mnie donioślejszego zagadnienia dziejowego, jak następujące pytanie:

Dlaczego od XVII wieku nie kwitły u nas nauki; dlaczego w wieku czy Bakona, czy Kartezjusza, czy Spinozy (obojętny mi tu kierunek) nie pojawili się u nas w nowożytną szatę przyodziani dawni Vitelonowie, Grzegorz z Sanoka, Janowie ze Lgoty, Pawły Włodkowicze i t. p. i t. p. Dlaczego nie osiągnęła ciągłości filologa, ta macierz nowożytnych nauk.

Prawdopodobnie dla tego, że te czasy, których to było zadaniem, a mianowicie schyłek XVI i początek XVII wieku, nie zdołały wytworzyć i zorganizować odrębnego stanu uczonych. Nie nastąpiło to widocznie dla tego, że nie zapewniono im bytu materialnego.

Ta kwestya pozostaje w ścisłym związku z całym tęg przesileniem ekonomiczném, którą Polska przeszła w wieku XVI, niestety, wcale nie zwycięsko. Nastaly wówczas nowe pod względem materialnym czasy, nowe drogi wymiany międzynarodowej produktów pracy, nowe rodzaje samęże pracy ekonomicznej i nowe sposoby oznaczania ekonomicznego równowaznika pracy. Nastal nowożytny okres, którego cechą jest: gotówka i termin. Ale polskie gospodarstwo społecz-

ne pozostało archaiczném; dodajmy do tego kilka innych błędów, jak np. zakaz wywozu, ułatwienie przywozu, a upadek materyalny kraju tłumaczy się łatwo. Nie zganiajmyż winy na odkrycie Ameryki i zmianę handlu lądowego na oceaniczny! Pomimo tych faktów, można było przesilenie przetrzymać, gdyby się było zrozumiało znaczenie gotówki i doniosłość terminu.

Ale nie o to tu chodzi — tylko o historię nauk w Polsce. Otóż zdaje mi się, że w nowożytnych czasach uniwersytet oparty na dobrach ziemskich i żupach solnych, katedry oparte na probostwach — to utopia! Zajmować się zaś wyłącznie nauką było w Polsce niemożliwem, boby się nietylko niewiedziało, ile się będzie miało dochodów i w jakich terminach, ale nawet, z czego w ogóle te dochody będą?

Dziś staramy się otrząsnąć z siebie dużo wad przeszłości. Ale pod względem materyalnym jesteśmy ciągle jeszcze archaiczni. Znamy się kapitalnie na ujemnych stronach pieniędzy-gotówki ale nie zastanawiamy się nawet nad jego stroną dodatnią, nad temi sposobami i środkami, które go czynią motorem postępu społecznego, słowem: nad zupełnem zastosowaniem go do cywilizacji. Tęj nauki z przeszłości jeszcze nie wyciągnęliśmy. Jestem silnie przekonany, że wywołam u najliczniejszych czytelników wzruszenie ramion, za to, że z kwestyi filologii i wogóle nauk zszedłem na — gotówkę i termin. Te dwa pojęcia: rozwój nauk, a rozwój gospodarstwa pieniężnego (to znaczy: ściśle przestrzeganie jego zasad) w wyobraźni naszej wykluczają się nawzajem.

Każdy czytelnik przyzna mi jednak, że instytucya ze wszystkich najbardziej moralna, mianowicie: Kościół — nie mógłby spełniać swych zadań należycie, gdyby nie to, że ma podstawę materyalną, zastosowaną do potrzeb nowożytnych. Nie uznawać tego samego przy nauce — to przesąd!

A zatem nie brak twórczości naukowej lub niezdolność skupienia umysłu przeszkodziły rozwojowi nauki polskiej, ale zabiło ją niezastosowanie się do nowożytnego urządzenia materyalnej strony życia. Nie ma tu co mówić o żadnych „cechach narodowego charakteru;“ te niczego nie wytłumaczą. Wątpliwem zaś nader jest samo istnienie takich cech generalnych a stałych, wspólnych różnym pokoleniom, od Klodwiga do Napoleona, od Wilhelma Zdobywcy do Pitta, od Mieczysławów do Stanisławów; przeciwnie, narody mogą się w ciągu dziejów zmieniać i zmieniają się też nieraz do niepoznania. Totóż można mówić tylko o cechach pewnego pokolenia, co najwięcej, pewnego (niezbyt długiego) okresu; cech niezmiennych ogólnodziejowych dla jednego narodu — nie ma.

Polemika, to rzecz względna; czasem rodzaj polemiki bardziej chwali dzieło od panegiryków. Książka najwięcej warta wtedy, jeżeli się staje punktem wyjścia dla dalszego toku myśli. Dzieło, które nie ma w sobie tej siły, żeby poruszyć innych do zastanawiania się, choćby najlepszym zresztą było, nie posiada warunku najszczytniejszego, to jest tej żywej potęgi twórczej. Taka książka podobną jest do sztucznej fontanny, która, gdzie się zaczyna, tam też kończy, kręcąc się na jednem miejscu. Książka prof. Morawskiego posiada zaś w wysokim stopniu przymioty ożywcze żywej krynicy. Zresztą, nie ja pierwszy stwierdzam, że działalność naukowa tego autora, działa pobudzająco; już mu za to inni przedemną dziękowali.

„Nidecki“ należy do rzędu tych książek, dzięki którym mogą następcy kroczyć na przód w dziedzinie nauki, czując za sobą silne podstawy. W ten-to sposób powstaje ciągłość, nieprzerwalność pracy naukowej. Przyznać trzeba, że pokolenie reprezentowane przez prof. Morawskiego uprawiało już dużo, bardzo dużo roli pod zasiew przyszłości; on sam bacznie a gorliwie koło tej uprawy chodził, a nowemu jego dziełu do rzędu licznych pochwał przybywa i ta, bezwarunkowo największa, chwała, że nie tylko jest objawem znakomitej twórczości, ale też samo dalej twórczo na umysły oddziaływać będzie. To zaś zaliczyć każe tę książkę do szeregu tych które i w przyszłości będą przez ogół pamiętane, a przez uczonych odczytywane, bo oni na niej uczyć się będą i do swych badań szukać tam wskazówek i materiału.

*Dr. Felix Koneczny.*

F. 7303





р  
7303